

Rozpłynięcie się rządu w organizmie ekonomicznym – administracja, policja

Pierre-Joseph Proudhon

W naszym społeczeństwie wszystko pogrążone jest w sprzeczności. Oto, dlaczego nie możemy się wzajemnie zrozumieć i zawsze jesteśmy gotowi wydać bitwę. Administracja publiczna i policja stanowią najlepszy tego dowód.

Jeżeli jest rzecz, która dzisiaj wydawałaby się wszystkim czymś niedopuszczalnym, świętokradczym, naruszającym prawa rozumu i sumienia, to jest to rząd, który zagarniając sobie dziedzinę wiary, rości sobie prawo do reglamentowania zadań duchowych osób od siebie zależnych. Nawet w oczach chrześcijan podobna tyrania nie mogłaby być tolerowana: w przypadku oporu męczennik wzięłby na siebie ciężar odpowiedzialności. Kościół założony w niebie i natchniony głosi, że ma prawo sprawować rząd dusz, ale, rzecz szczególna, i co ze swej strony stanowi już początek liberalizmu, odmawia tego prawa państwu. Nie tykajcie kadzielnicy – woła do panujących. Wy jesteście biskupami w sprawach zewnętrznych: my jesteśmy biskupami w sprawach wewnętrznych. Wobec was wiara jest wolna: religia nie zależy od waszej władzy.

Na tym punkcie, przynajmniej we Francji, panuje jedność poglądów. Państwo gotowe jest opłacać czynności obrzędowe, a kościół gotów jest przyjąć subwencję: państwo nie miesza się w najmniejszej mierze ani do podstaw dogmatycznych, ani do sprawy ceremoniału. Wierzycie czy nie wierzycie, oddajecie cześć bóstwu czy nie oddajecie, to sprawa *ad libitum*¹. Rząd zdecydował się nie wkraczać w dziedzinę sumienia.

Otóż jedno z dwojga: albo rząd, zrzekając się inicjatywy, popełnił ciężki błąd, albo też chciał zrobić krok wstecz i dać nam pierwszy dowód, że się wycofuje. W istocie, jeżeli państwo nie uważa się za uprawnione do narzucania religii, to dlaczego miałoby być uprawnione do narzucania nam ustaw? Dlaczego, nie zadowolając się władzą ustawodawczą, miałoby jeszcze sprawować władzę sądową? Dlaczego miałoby pełnić władzę policyjną? Wreszcie, dlaczego władzę administracyjną?...

Co! Rząd pozostawia nam kierowanie naszymi duszami, najpoważniejszą częścią naszego życia, od sposobu rządzenia, którą zależy całkowicie, wraz z naszą szczęśliwością w przyszłym życiu, ład w życiu dzisiejszym, a gdy idzie o nasze interesy materialne, sprawy handlowe, stosunki dobrego sąsiedztwa, kwestie najbardziej przyziemne, władza zjawia się i interweniuje. Władza jest jak służąca u księdza: duszę pozostawia szatanowi; on pożąda ciała. Byleby trzymała rękę na naszych kiesach, drwi sobie z naszych myśli. Hańba! Czyż nie możemy zarządzać naszymi majątkami, regulować naszych rachunków, układać się w sprawie dzielących nas różnic, troszczyć się o nasze wspólne interesy, i czynić to wszystko co najmniej równie dobrze, jak dbać o nasze zdrowie i troszczyć się o nasze dusze? Czyż więcej mamy wspólnego z ustawodawstwem państwowym, ze sprawiedliwością państwową niż z religią państwową? Jaki powód, jaki pretekst podaje państwo na rzecz tego wyjątku od wolności lokalnej i indywidualnej?

Powiedzą nam, że sprzeczność jest jedynie pozorna, że władza jest w istocie powszechna i nie zna żadnego wyjątku, ale w celu doskonalenia jej sprawowania musiała być podzielona na dwie władze równe i niezależne od siebie: kościół, któremu powierzono troskę o dusze, i państwo, do którego należy rząd nad ciałami.

¹ *ad libitum* (łac.) – według upodobania.

Na to odpowiem, że przede wszystkim podział między państwo i kościół nie został dokonany ze względu na lepszą organizację, ale wskutek niemożności pogodzenia interesów, którymi się one kierują: a po drugie, że skutki tego podziału były, jak nie można bardziej, opłakane, zważywszy, że gdy kościół utracił kierownictwo sprawami doczesnymi, to skończyło się na tym, że go nikt więcej nie słuchał, nawet w dziedzinie spraw duchowych; państwo zaś, udając, że miesza się tylko do spraw materialnych i że rozstrzyga je tylko siłą, utraciło szacunek i wywołało wszędzie potępienie ze strony narodów. I właśnie z tego powodu państwo i kościół, przekonane, ale zbyt późno, o swej nierozróżnialności, usiłują dzisiaj podźwignąć się przez niewykonalne już zespolenie się w jedno, i to właśnie w chwili, gdy rewolucja orzeka o upadku jednego i drugiego.

Ale ani kościół z braku sankcji politycznej nie musi zachować kierownictwa ideowego, ani państwo, pozbawione wyższych zasad, nie może rościć sobie pretensji do panowania nad interesami. Co się tyczy ich zlania się w jedno, to jest ono bardziej jeszcze chimeryczne niż zlanie się monarchii absolutnej z monarchią konstytucyjną. Co wolność rozdzieliła, tego władza nie połączy.

Bez odpowiedzi pozostaje więc w całej rozciągłości moje pytanie, na mocy jakiego prawa państwo, któremu obojętne są idee i obrzędy, państwo ateistyczne tak samo, jak prawo, pretenduje do zarządzania interesami?

Takiemu postawieniu pytania, należącego całkowicie do dziedziny prawa i moralności, przeciwstawia się, co następuje:

1. Wobec tego, że obywatele i gminy nie mogą sobie zdawać sprawy z interesów ogółu, i biorąc pod uwagę, że nie potrafiliby być jednego i tego samego zdania, niezbędny jest suwerenny arbiter.
2. Wobec tego, że sprawy nie mogłyby być prowadzone zgodnie i wspólnymi siłami, gdyby każda miejscowość, każdy zespół, każda grupa interesów pozostawiona została własnemu natchnieniu, gdyby urzędnicy publiczni otrzymywali tyle różnych i przeciwnych poleceń, ile jest interesów poszczególnych jednostek, jest rzeczą niezbędną, aby bodziec pochodził od jednej siły napędowej, a co za tym idzie, żeby urzędnicy byli mianowani przez rząd.

Nie wychodzi się poza te tezy: nieunikniony i fatalny antagonizm – oto motywy; centralizacja rozkazodawcza i hierarchiczna – oto wnioski.

Zgodnie z tym właśnie rozumowaniem ojcowie nasi w roku 1793, po zniesieniu prawa bożskiego, ustroju feudalnego, podziału na klasy, sądownictwa senioralnego itd., zreformowali rząd, którego podstawą był mandat wyborczy, i potępiли żyrondistów, którzy nie mogąc określić, jak pojmują zachowanie jedności, nie chcieli jednak zgodzić się na to, do czego chcieli doprowadzić inni, to jest na centralizację.

Owoce tej polityki można osądzić.

Według Raudota ogólna liczba urzędników państwowych i samorządowych wynosiła 568 365. W tej liczbie nie została uwzględniona armia francuska. Jest to więc, nie licząc żołnierzy

rzy, których liczba waha się od 400 000 do 500 000, masa 568 365 funkcjonariuszy, nadzorców, strażników itd., którzy opłatają kraj i których rząd utrzymuje kosztem mieszkańców kraju; którymi dysponuje bądź po to, by karcić, bądź po to, by bronić się przed atakami czynników niezadowolonych i groźniejszymi jeszcze naciskami opinii.

Oto sędzia, który narzuca nam centralizację! Czyż nie sądzicie, że całkowita anarchia jest lepsza dla naszego wypoczynku, naszej pracy i naszego dobrobytu niż ten milion paszów uzbrowionych przeciwko naszym wolnościom i interesom.

To jeszcze nie wszystko.

Przez to samo, że rząd ma na swe rozkazy 568 365 urzędników państwowych, opozycja, dynastyczna czy republikańska – to nieważne, ma po swojej stronie armię dwa, trzy, cztery razy liczniejszą, składającą się ze wszystkich ludzi bez zajęcia, zrujnowanych, niezadowolonych ze swego stanu, którzy pożądamy posad państwowych i którzy, aby do nich dojść, pod przewodem swych prowodyrów pracują w najlepsze nad upadkiem czołowych działaczy rządowych. Tak to więc z jednej strony istnieje wojna między krajem oficjalnym a krajem przemysłowym, a z drugiej – wojna między rządem a opozycją: co powiecie o takich stosunkach?

Na tej grze w „cztery kąty a pięć piątą” kraj nasz spędza czas od roku 1793 i daleko nam do ostatecznej rozgrywki. Niech mi wolno będzie odsłonić fakt powszechnie znany: oto „Solidarność Republikańska”, stowarzyszenie zawiązane w celu głoszenia, propagowania i obrony rewolucji, równocześnie mające na celu nie, obalenie rządu, ale przygotowanie personelu rządowego, który w razie czego mógłby zastąpić dawny personel, by rząd nadal i bez przerwy mógł wykonywać swe zadania. Tak mianowicie rewolucjoniści współcześni rozumieją swą rolę. Co za szczęście dla rewolucji, że rząd Ludwika Bonapartego rozwiązał „Solidarność Republikańską”.

Podobnie jak religia państwowa jest gwałtem nad sumieniem, centralizacja administracyjna jest wytrzebieniem wolności. Są to ponure instytucje, wywodzące się z szaleństwa ucisku i nietolerancji, których zatrute owoce wykazują mnóstwo podobieństwa! Religia państwowa powołała do życia inkwizycję, administracja państwowa zrodziła policję.

Z pewnością ludzie zdają sobie sprawę, że kasta kapłańska, która z początku była korporacją mandarynów chińskich, kastą mędrców i uczonych, zachowała w sobie myśl o centralizacji religijnej: nauka, nietolerancyjna zarówno wobec błędu, jak i wobec upodobania do kpiarstwa, słusznie aspiruje do przywileju pouczenia rozumu. Kasta kapłańska korzystała z tej prerogatywy, dopóki programem jej była nauka, która miała być doświadczalna i postępową; utraciła ją w chwili, gdy znalazła się w sprzeczności z postępem i doświadczeniem.

Ale żeby państwo, którego jedyną siłę stanowi nauka, niemające innej doktryny niż teoria plutonu oraz batalionu, żeby państwo – powiadam – wiecznie traktujące ludność jak dziecko, rościło sobie pretensje kosztem tej ludności i wbrew niej, a to pod pretekstem rozbieżności między jej zdolnościami i jej tendencjami, do administrowania jej majątkami, do orzekania o tym, co jest lepsze dla jej interesów, do wymierzania jej ruchu, wolności, życia: oto co byłoby nie do pojęcia, co ukazywałoby piekielne machinacje, gdybyśmy nie wiedzieli, dzięki jednorakiej historii wszystkich rządów, że jeżeli władza stale i zawsze panowała

nad ludem, to dlatego, że lud, niepomny praw ładu, stale i zawsze był w tym współwinny wraz z władzą.

Gdy ludziom miłującym wolność mówiłem o wolności i szacunku dla siebie samych i gdy chciałem ich pobudzić do buntu, to ograniczałem moją przemowę do wyliczenia im uprawnień prefekta.

Według ustawodawcy:

„Prefekt jest przedstawicielem władzy centralnej, pośrednikiem między rządem i departamentem; kieruje działalnością administracji, troszczy się bezpośrednio przez swe własne akty o potrzeby służby publicznej”. „Jako przedstawiciel władzy centralnej prefekt sprawuje działalność dotyczącą majątku państwowego lub należącego do departamentu i pełni działalność policyjną”.

„Jako pośrednik między władzą a departamentem podaje do wiadomości publicznej i wykonuje ustawy, które mu przekazują ministrowie: nadaje moc wykonawczą wykazom podatkowym: vice versa, doprowadza do wiadomości reklamacje, informacje itd.”.

„Jako kierownik działalności administracyjnej spełnia w stosunku do tych, którzy pozostają pod jego kierownictwem, i podległych mu bardzo różne funkcje; należy tu: instruowanie, kierowanie, inicjowanie, inspekcja, nadzór, ocena, kontrola, cenzura, reformowanie, napominanie, wreszcie akcja poprawcza, czyli karanie”.

„Jako troszczący się o potrzebę służby publicznej prefekt działa raz jako wyposażony we władzę opiekuńczą, to znów jako sprawujący kierownictwo lub wreszcie jako sprawujący jurysdykcję”.

Ten, któremu powierzono sprawy departamentu i państwa, oficer policji, sędzia, pośrednik, pełnomocnik, instruktor, dyrektor, inicjator, inspektor, nadzorca, oceniający, kontroler, cenzor, reformator, udzielający napomnień, kierujący akcją naprawczą, opiekuńczą, intendent, edyl (urzędnik sprawujący nadzór nad porządkiem publicznym), sędzia – oto rząd! I powiedzą mi, że lud poddany takiej regencji, lud w ten sposób prowadzony na pasku in chamo et freno, in baculo et virga jest ludem wolnym! Że ten lud rozumie, co to jest wolność, że zdolny jest jej zakosztować i korzystać z niej! Nie, nie: taki naród to mniej niż niewolnik, to koń bojowy. Przed uwolnieniem go trzeba w nim obudzić godność ludzką, udoskonalić jego pojętność. On sam wam to mówi w naiwności swego myślenia: Co by się ze mną stało, gdybym nie był trzymany w cuglach. Nie znam innej dyscypliny ani innego stanu. Znajdźcie wyjście z moich idei, pogódźcie ze sobą moje upodobania, wprowadźcie równowagę do moich interesów, a nie będę wówczas potrzebował pana nad sobą, będę mógł dobrze żyć jako człowiek niezależny!

Tym sposobem społeczeństwo za własnym przyzwoleniem obraca się w zamkniętym kole. Ten rząd, z którego robi ono sobie zasadę kierowniczą, jest nie czym innym, i ono się z tym zgadza, niż dodatkiem do jego rozumu. Podobnie jak między głosem sumienia a tyranią swych instynktów człowiek stworzył sobie mistyczny hamulec, którym był ksiądz, podobnie jak między swoją wolnością a wolnością swego bliźniego narzucił sobie rozjemcę, którym był sędzia, tak samo między interesem prywatnym a interesem ogółu, które uważał za równie niemożliwe do pogodzenia, jak swój instynkt i swój rozsądek, poszukiwał sobie nowego czynnika pojednawczego, którym był panujący. Człowiek jest przeto pozba-

wiony swego charakteru moralnego i swej godności sądenia. Zrzekł się inicjatywy i przez pozbycie się swych zdolności stał się nieczystym niewolnikiem szalbierzy i tyranów.

Ale od czasów Jezusa Chrystusa, Izajasza, Dawida i Mojżesza we własnej osobie zostało ustalone, że do słuszności nie potrzeba ani ofiary, ani księdza; przed chwilą udowodniliśmy, że instytucja sprawiedliwości stojącej ponad obywatelami jest ze swej istoty sprzecznością, pogwałceniem umowy społecznej. Czy dla dopełnienia naszych obowiązków społecznych i obywatelskich trudniej nam będzie obejść się bez wysokiej interwencji państwa?

Ustrój przemysłowy – jakeśmy wykazali – to zgodność interesów wynikających z likwidacji społecznej, bezpłatności cyrkulacji i kredytu, organizacji sił ekonomicznych, powołania do życia kompanii robotniczych, ukonstytuowania się wartości i własności.

W tym stanie rzeczy, do czego może jeszcze służyć rząd? – po cóż, do licha, pokuta? – po cóż sprawiedliwość? Umowa rozwiązuje wszystkie problemy. Producent układa się z konsumentem, stowarzyszony ze swym towarzystwem, chłop z gminą, gmina z kantonem, kanton z departamentem itd. itd. Zawsze jeden i ten sam interes wchodzi w układy, płaci długi i powtarza się w nieskończoność: wciąż ta sama idea błądzi od każdej zdolności duchowej, jako od centrum, ku peryferiom jej atrakcyj.

Tajemnica tej równości między obywatelem a państwem, podobnie jak między wierzącym a księdzem, między skarżącym się a sędzią, tkwi w równości ekonomicznej, którą wprowadziliśmy uprzednio przez zniesienie procentu kapitalistycznego, w stosunkach między pracownikiem a przedsiębiorcą, dzierżawcą a właścicielem. Doprowadźcie dzięki wzajemności zobowiązań do zniknięcia tego ostatniego śladu dawnej zależności, a ani gminy, ani obywatele nie będą potrzebowali ingerencji państwa w sprawy kierowania swymi majątkami, administrowania swą własnością, budowania portów, mostów, nabrzeży, kanałów, dróg, zawierania umów o dostawy, łagodzenia sporów, instruowania swych pracowników, kierowania nimi, kontrolowania ich i udzielania im nagany, pełnienia wszelkich aktów nadzoru, zapobiegania i policji – tylko po to, by ofiarować swe uwielbienie Najwyższemu – sądenia swych przestępców i uniemożliwienia im szkodliwych postępów, zakładając, że ustanie pretekstu, nie pociąga za sobą ustania przestępczości.

Kończymy. Centralizacja administracyjna mogła mieć rację bytu za czasów dawnej monarchii, wówczas, gdy król, uważany za pierwszego barona królestwa, przywłaszczył sobie na mocy swego boskiego prawa cały wymiar sprawiedliwości, całą zdolność działania, całą własność. Ale po deklaracjach Konstytuanty po wyraźniejszym jeszcze i bardziej pozytywnym ich rozwinięciu przez Konwent dążyć do tego, żeby kraj, a zatem każda miejscowość w swoim zakresie nie miała prawa sama sobą rządzić, administrować, sądzić i zawiadywać; pod pretekstem, że republika jest jedna i niepodzielna, odbierać ludowi możność dysponowania swoimi siłami; po obaleniu despotyzmu przez powstanie odbudowywać go przy pomocy metafizyki, traktować jako federalistów i w tym charakterze skazywać na wygnanie tych, co występują w obronie wolności i zwierzchnictwa lokalnego – to zadawać kłam prawdziwemu duchowi rewolucji francuskiej, jego najautentyczniejszym tendencjom, to zaprzeczać postępowi.

Powiedziałem i nigdy nie będzie dość razy powtórzyć, że system centralizacji, który osiągnął przewagę w roku 1793 dzięki Robespierre'owi i jakobinom, jest czymś innym niż sys-

tem przeobrażonego feudalizmu: jest to zastosowanie algebry do tyranii. Napoleon, który był ostatnim z tych, co przyłożyli do tego rękę, dał temu świadectwo.

Niech Ledru-Rollin o tym pamięta: jego ostatnie wystąpienie za rządem bezpośrednim jest pierwszym krokiem wychodzącym poza ramy tradycji jakobińskiej, jest nawrotem do prawdziwej tradycji rewolucyjnej, podobnie jak protest Ludwika Blanca przeciwko temu, co on nazywa żyrondyzmem², jest pierwszym krzykiem reakcji rządowej. Konstytucja roku 1793 to żyronda to Danton: system przedstawicielski to klub jakobinów, to Robespierre! Ale Robespierre i jakobini są potępieni: sześćdziesiąt lat doświadczeń zbyt dobrze nas nauczyło, czym była jedność i niepodzielność ich republiki.

Co się tyczy konstytucji z roku 1793, to jeżeli ona wytyczyła ruch ku innemu porządkowi idei, jeżeli może być pożyteczne powoływać się dzisiaj na jej dyspozycje i tendencje, to jednak nie może ona służyć nam za wzór. Duch rewolucyjny postąpił naprzód, idziemy rzeczywiście po linii tej konstytucji, ale mamy już sześćdziesiąt lat za sobą.

² żyrondyści – ugrupowanie polityczne w okresie rewolucji francuskiej skupiające przedstawicieli burżuazji i inteligencji burżuazyjnej, zwolenników parlamentaryzmu, swobody życia gospodarczego i wolności religijnej

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Pierre-Joseph Proudhon
Rozpłynięcie się rządu w organizmie ekonomicznym – administracja, policja

chomikuj.pl

pl.anarchistlibraries.net